

KALENDARZ „NOWOSCI ILLUSTROWANYCH“ na rok 1916

jest
księgą pamiątkową wielkiej
wojny

zawierającą **illustrowany zbiór dokumentów obecnej wojny i jej dziejów na ziemiach Polski.**

Oprócz opracowanej systematycznie historii wydarzeń wojennych (wraz z chronologią), poszczególne działy „Kalendarza” dają tak w opisach, jak i w fotografiach, wyczerpujący obraz zniszczenia w Polsce, polskiego tułactwa wojennego i działalności bojowej Legionów.

Cena tego pamiątkowego wydawnictwa, które powinno znaleźć się w każdym domu polskim, wynosi:

1 kor. 50 h. za egzemplarz broszurowany, **2 kor.** za egzemplarz oprawny i **3 kor.** za egzemplarz w płóciennnej, ozdobnej oprawie.



Kronika tygodniowa.

Na wstępie muszę zaznaczyć, że wyznaczone przez krakowską Ligę kobiet trzy dni wstrzeмиeliwości i ofiary, które miały przypaść na same ostatki, odznaczały się zupełnym brakiem wstrzeмиeliwości, a temsamem o ile mi dotąd wiadomo, ofiary nie popłynęły wcale. To przynajmniej dobre, że kosztów urządzenia chyba żadnych nie było, u nas bowiem te nieszczęsne koszta pożerają z zasady prawie cały dochód.

Również proponowany przezemnie dzień wstrzeмиeliwości we środe popielcową nie odbył się z powodów od Redakcji niezależnych. Ja sam muszę się pochwalić, że w dniu tym ani alkoholu, ani tytoniu do ust nie wziąłem, ponieważ zaś w karty z zasady nie grywam i do teatru nie chodzę, mogę z czystym sumieniem powiedzieć, że byłem wzorowo wstrzeмиeliwy, wobec czego pewne relutum w gotówce, w dniu tym oszczędzonej, jestem gotów przy sposobności złożyć na ołtarzu ofiarności publicznej, pod warunkiem przecież, że znajdą się i inni mnie podobni i dowiemy się, na jaki cel pieniądze będą przeznaczone.

Że się przedsięwzięcie nie udało, przypisuję to samemu sobie i temu mojemu obrzydliwemu pechowi. o którym tyle razy już wspominałem. Do tego stopnia nie mam w życiu szczęścia, iż jestem pewny, że gdybym był tak przypadkiem kapelusznikiem, ludzie rodziłby się stanowczo bez głów. Na przyszłość wobec tego wstrzymam się od stawiania projektów, aby ich z góry nie zapeszyć.

Ponieważ mamy już czas wielkopostny, wobec czego nie wypada zajmować się płochami rzeczami, w ubiegłym tygodniu większą część wolnych chwil poświęciłem na poważne studia, w pierwszym rzędzie na badanie módl i najnowszych kostiumów wiosennych dla pań i panienek. Jest to lektura bardzo przyjemna i pouczająca, czasem też nieco smutna, zwłaszcza, gdy się wyczyta tak ważną wiadomość:

„Natomiast do tej pory nie ustalono jeszcze ostatecznie formy rękawów. Buły znajdują się raz na ramiączkach, kiedy indziej w środku rękawa lub u dołu, a niekiedy, dla odmiany, brak ich wcale.”

Wyobrażam sobie, jak niejedna z pań będzie sobie musiała łamać głowę, którą wybrać w ostateczności i już dla tego samego dziękuję Bogu, że jestem mężczyzną i mody mało mnie obchodzi. O ile mnie to przecież dotyczy, pozwoliłbym sobie zrobić uwagę, że tego roku wymysłom mody powinno się

dać spokój, pieniądze zaś, przeznaczone na ten cel, obrócić na coś więcej realnego. Zeszłoroczna sukienka wystarczy zupełnie, im kobieta będzie skromniej ubrana, tem wyglądać będzie poważniej. Obejdzie się bez haftów „zwłaszcza srebrnych”, efektownych kołnierzy, dających się zapinać wysoko, lub wykładających swobodnie na ramiona, koronek, bukietików, kwiatów i t. d. To wszystko są niepotrzebne wymysły mody celem napchania kieszeni różnych pomyslowych jednostek, które silą się nad tem, by wymyślić coś oryginalnego (a może raczej „cudaczno”?... *przyp. zecera.*), co rzekomo podnosi urok kobiety i dodaje jej wdzięku. Najczęściej przecież to się nie udaje i laleczka, ubrana według wszelkich prawideł najnowszej mody, staje się celem śmiechu, a nie podziwu reszty publiczności.

Wystarczy chyba dla scharakteryzowania dzwactw mody odezwanie się pewnego jegomościa, który na podstawie własnego doświadczenia stwierdził, że damski kapelusz jest dopiero wtedy prawdziwie oryginalny, gdy się kobieta w nim na noc spać położy, lub gdy ktoś na nim mocno siędzie. Tak stało się ongiś jego żonie i omal, że nie dostała pierwszej nagrody na wystawie modnych kapeluszy najnowszego fasonu.

Również do spraw mody zaliczyć wypada wiadomość, jaką przynosi paryski dziennik „Gaulois”. Stwierdza on na podstawie ścisłych informacji, że brak kauczuku jest w Niemczech tak wielki, iż nie można już dostać porządných podwiązek. Coraz głośniejsze rozbrzmiewają też skargi dziewcząt niemieckich na ten niedostatek, któremu próbują zaradzić przez używanie podwiązek pojedynczych, lub zwykłego sznurka. Często też na ulicach Berlina można widzieć kobiety, usiłujące kurczowo podciągnąć opadające... pończochy. Podobno Niemki piszą do swych mężów w polu rozpaczliwe listy, aby ci, zaraz po zdobyciu Paryża, przysłali im stamtąd podwiązki.

Gdy to przeczytałem, rozjaśniło mi się dopiero w głowie. Zrozumiałem, dlaczego wojsko niemieckie tak gwałtownie zabrało się do zdobywania Verdun, skąd już prosta droga prowadzi do Paryża, gdzie są jeszcze podwiązki. Widzę też, że i moda ma przecież pewien związek z wojną i wpływ na nią, czekam też, rychło pojawi się jakieś dzieło strategiczno-modniarskie.

Nie śmiejmy się jednak z tego braku kauczuku, bo to, co dolega mieszkankom Berlina, niedługo może się dać we znaki i Krakowiankom. I u nas brak kauczuku, podwiązki i szelki już zdrożały i, kto wie, czy nie przyjdzie czas, gdy ich zupełnie zabraknie. A cóż będziemy robić wtedy?... Podwiązki niech po berlińsku zastąpi sznurek (dlaczego nie wstążka lub tasiemka?), cóż jednak podtrzyma w upadku nasze męskie „niewymowne”?... Pasek rzemienny chyba nie, bo skóry także brak, sznurek się do tego również nie nadaje.

Wyobrażam sobie, ile to wówczas „katastrof” zanotują kroniki pism codziennych!

A wszystko to stoi w ścisłym związku z ową wojną, w sprawie której zabrała głos nareszcie paryska wróżka, pani de Thebes.

Pewien paryski dziennikarz, jak on się tam zwie, to już mniejsza, nie mogąc się doczekać wydania przez słynną prorokinię nowego tomu „Almanachu”, wybrał się do niej osobiście i, jak twierdzi, przyjęty został z właściwą jej uprzejmością. Przytem wręczyła mu tom nowego swego kalendarza, który właśnie ma się ukazać, na razie bowiem znęca się nad nim jeszcze poprawa.

Jako grzeczny pan nie podrwiwał sobie gość z gospodyni na temat zeszłorocznych przepowiedni, wedle których rok 1915 miał być „wielkim rokiem zwycięstwa”.

Na zapytanie, jak długo potrwa obecna wojna, odpowiedziała nowoczesna Pytka, siedząc na kanapie, nie na trójnogu:

— Ja panu zaraz powiem i wytłumaczę! To jest tak... Wojna skończy się albo w marcu, albo we wrześniu... Proszę sobie dobrze zapamiętać, marzec, albo wrzesień...

— A gdyby nie?

— Ha! To ja temu nie będę winna. Powiadam: marzec, albo wrzesień!... W marcu gwałtowne wstrząśnienie całą Europą... Jeśli ono nie rozstrzygnie o końcu wojny, to skończy się ona we wrześniu...

— No, a jeżeliby?...?

— Żadne jeżeliby!... W zimową kampanię nie wierzę, choć w ciepłą bieliznę na wszelki wypadek już się zaopatrzyłam...

Potem chwaliła się tem, co się z jej przepowiedni już ziszcilo, obiecywała, że reszta później się ziszcili, ubolewała też, że ludzie widocznie „nie chcą już słuchać Kassandry”, gdyż z roku na rok coraz to mniej sprzedaje swych kalendarzy.

Na zapytanie, co sądzi o przyłączeniu się Bułgarii do państw centralnych, odparła, że nie było to dla niej żadną niespodzianką. Nie miała ona i nie ma zaufania do króla Ferdynanda, który ma szpiczaste palce...

— Czy być może?! — zawołał zdziwiony interlokutor.

— Tak! Znam dobrze te palce! Szpiczaste, że aż fe! Dyplomaci powinni zaczynać swą pracę przede wszystkim do stydywania rąk tych, z którymi mają mieć do czynienia... — odparła.

— A inne części ciała?

— Te mniej w grę wchodzi, ale także nie są bez znaczenia.

— Zresztą zbliżamy się już do końca... — w tem miejscu przybrała minę bardzo uroczystą i kończyła z namaszczeniem. — Słyszę już przed bramami turkot wozu tryumfalnego. Jeszcze tylko trochę odwagi! Los położył już rękę na kłamce końca.

— A może to Zeppelin tak huczy nad Paryżem, nie wóz tryumfalny turkocze?

— Co też pan mówi! Ja się znam przecież na tem i potrafię odróżniać różne głosy... Powiadam, że wóz tryumfalny i koniec... Ale żegnam pana, boję się, by mi się wątróbka nie przypaliła. Smażę ją na obiad... Takie teraz wszystko drogie... A może pan pozwoli kawaleczek?... Palce lizać!

— Dziękuję bardzo! Spiesz mi się do domu na obiad... Moja żona nie żartuje, spażniać mi się nie wolno!

— To bardzo ładnie! W ten tylko sposób może być utrzymany w domu ład i porządek, a od niego wiele bardzo zależy... W takim razie może pofatyguję się pan do mnie jutro na herbatkę po południu?... Ale proszę przynieść ze sobą kartę chlebową!... Będzie kilka mych przyjaciółek, zagramy sobie w maryasza...

Na tem skończył się wywiad, z którego dowiadujemy się, że wojna ma trwać do marca lub do września, niewiadomo przecież, w którym roku, gdyż o tem ostrożna pani Thebes nie wspomina. Marzec mamy już, do września czekać nie tak długo, kto więc cierpliwy, przekona się, czy się znów biedna nie pomyliła.

A może owe odnalezienie nóg Buddy w Rewal-pindi jest zwiastunem początku końca? Jeśli tak, zyskałby sobie we mnie Budda wielkiego zwolennika i przyjaciela, który opiewałby jego nogi i sławę wierszem i prozą... Głotów byłym na jego cześć poświęcić wówczas to, co mam najdroższego (na przykład... Weronisiel!... *przyp. zecera.*)

Na razie, aby nam się nie przykrzyło, mamy natomiast nowe wydanie taryfy maksymalnej, która podróżowała nam mięso wszelkich rodzajów i tłuszcze, a zarazem wprowadziła w życie mąkę rumuńską, która ma być bardzo dobrą i świadczy chlubnie o neutralności Rumunii, zawiera bowiem w swym wnętrzu worki, kamienie, słomę, piasek i inne tego rodzaju delikatesy. Stwierdzono też, że worek ten i ów waży z zasady mniej o pięć kilogramów, niż podano, co wpływa bardzo dodatnio na zmniejszenie żarłoczności u ludzi i zmusi ich do przestawiania na małym.

Z chwilą, gdy podróżowały tłuszcze, znalazły się ich zapasy u masarzy, narzekają oni jednak, że tracą na tym interesie kolosalne sumy i przyjdzie im po prostu „skapać”, jeśli znów ceny nie pójda w górę. Zdaje mi się, że się pocieszą, bo nowe wydanie taryfy już się układa... Ale my tymczasem odzwyczajmy się od jedzenia, więc i tak nie zrobili interesu.

